Scena z „Balladyny" w Teatrze Nowym — od lewej: Chochlik — Wojciech Standełło, Goplana — Bronisława Frejtażanka, Skierka — Lech Łotocki.

Fot. — J. Kulm

Spór o „Balladynę"

Rozmowa z Izabellą Cywińską dyrektorką Teatru Nowego w Poznaniu

Pokazywana od 31 grudnia na scenie Teatru Nowego „Balladyna" Juliusza Słowackiego wywołuje sprzeczne oceny: od uznania dla całokształtu artystycznego przedstawienia, po słowa protestu...

— Cieszy mnie to, bo świadczy, że teatr jest żywy i angażuje widzów, nie pozostawiając ich obojętnymi. Ale nie będę ukrywać, że martwi mnie opinia tej części publiczności, która z nieufnością odnosi się do naszej propozycji artystycznej.

— Może owa różnorodność ocen wynika z samego tworzywa „Balladyny" — jedni ją uznają za piękną wizję poetycką, inni —jak choćby eseistka „Polityki", Anna Schiller — mówią o jej nudzie.

— Dla mnie żywą jest ta warstwa „Balladyny", która dowodzi zapatrzenia się autora w cuda dziewiętnastowiecznego widowiska — paryskiego cyrku olimpijskiego, w całej jego niezwykłości. Żywa jest fantastyka tego utworu, pozwalająca na mieszanie konwencji i wreszcie — przesłanie moralne: wieczna walka dobra i zła. To, co jest naśladownictwem Szekspira, a więc dalekie od oryginalności charakterystycznej dla polskiego romantyzmu, a także owa próba ludowości, rzekomo zbliżającej współczesnym Słowackiemu pradzieje Polski — dzisiaj nic nie wyjaśnia, brzmi martwo.

— Ktoś po premierze zapytał, dlaczego zamiast „Balladyny" Teatr Nowy nie wystawił o ileż piękniejszego „Snu nocy letniej" Wiliama Szekspira?

— Naszym obowiązkiem jest granie polskiego repertuaru, stałe jego „powtarzanie". A poza tym — żaden reżyser nie zainteresował mnie swoją wizją innego utworu tak bardzo, jak to uczynił Janusz Wiśniewski, proponując wystawienie przez niego „Balladyny" właśnie w tym kształcie.

— Na czym, według pani polega owa wizja sceniczna „Balladyny"?

— Jest to próba pokazania tego złożonego, wielowarstwowego utworu poprzez dorobek współczesnej kultury, system kulturowych odniesień (nieodzowny bagaż każdego współczesnego twórcy) do tradycji malarskich i literackich. W naszej „Balladynie" jest i malarstwo renesansowe, i absurd sytuacyjny rodem z Witolda Gombrowicza (na przykład szukanie korony Popielów przez pustelnika pod szafą), a wszystko to dzieje się w mieszczańskim wnętrzu. Moim zdaniem pozwala to utworowi zabrzmieć współcześnie.

— Co pani przez to rozumie?

— Lubię tragifarsę, wiele razy dawałam tego dowody w naszym teatrze. W „Balladynie" nastąpiła zbitka sytuacji rodem z farsy (nazwanych przez recenzenta „Expressu Poznańskiego" — komiksową zgrywą), przy równocześnie pełnym uszanowaniu przesłania moralnego Juliusza Słowackiego.

— Uczniowie szkół średnich, którzy będą przecież główną publicznością tej „Balladyny", nie bardzo ją w Teatrze Nowym rozumieją.

— Uważam, że „Balladyna" powinna być traktowana przez widzów tak, jak Grecy traktowali utwory swoich autorów. Nie przychodzili przecież dowiadywać się o rozwiązania losów Antygony czy Elektry (dzieje ich doskonale znali), ale — by jeszcze raz wspólnie przeżyć tragedię bohaterów, by popatrzeć na inną za każdym razem grę aktorów, a więc nową interpretację. Brak przygotowania do odbioru dzieła teatralnego nie jest winą teatru. A poza tym... Siódmy rok kieruję Teatrem Nowym i często mam wątpliwości, czy widzowie nie mają dosyć pewnej monotematyczności myślowej i stylistycznej ekspresyjnego teatru, usiłującego ukazać najgłębsze warstwy egzystencji ludzkiej lub polityki. Obowiązkiem kierownika artystycznego jest pokazywanie także innych propozycji. Staram się więc odszukać takich reżyserów, którzy byliby na antypodach moich możliwości twórczych. Czynię to po części także z egoizmu, bo przy okazji od nich się uczę.

— Centralnym problemem tego spektaklu jest według mnie opozycja człowiek — kukła... .

— Człowiekiem jest Balladyna. Sądzę, że Janusz Wiśniewski chciał pokazać mechanizm oddziaływania świata na człowieka. Prowadzone jest to grubą kreską, nie ma tu żadnych półcieni, tego wszystkiego, czego nauczyliśmy się w teatrze dziewiętnastowiecznym i czego żądamy od współczesnego dramatu psychologicznego. W inscenizacji Wiśniewskiego następuje deformacja aktora przez kostium, a przestrzeń sceniczna ze względu na kompozycję kadru jest ciasno zabudowana. Świat jest tu podzielony między diabły i anioły, a Balladyna poddawana jest siłom dobra i zła.

— Przed wielu laty sprzeciwy w Poznaniu wywołała śmiała realizacja innego utworu polskiej klasyki — „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego...

— Sądzę, że teatr ma obowiązek prowokować dyskusje, pozwalające utrzymać klasykę w wiecznej młodości. Następuje to tylko wówczas, jeśli ktoś realizując dzieło klasyczne wykorzystuje dzisiejsze myślenie o świecie, oddając należną cześć myślom wielkich pisarzy. Na marginesie chciałam przypomnieć, że zanim „Balladyna" w reżyserii Adama Hanuszkiewicza ze sławnymi „Hondami" na scenie została pozytywnie przyjęta przez szerokie kręgi publiczności — nad Teatrem Narodowym tak, jak nad głową Balladyny długo się zbierały czarne chmury z piorunami. Z kolei zarzut jakoby pomysł reżyserski w naszej „Balladynie" z prawdziwym jabłkiem u Grabca-króla jako insygnium królewskim miał być zaprzeczeniem poezji — jest o tyle nietrafny, że pomysł to stary, między innymi Iwo Galla, „wyczytany" zresztą z wersetu Słowackiego: „To jabłko, nie zaś żadne migdały niebieskie... — dobre... a czy winne?".

—... Co oczywiście nie oznacza, że poznańska realizacja „Balladyny" w reżyserii Janusza Wiśniewskiego nie może wywołać zastrzeżeń.

Rozmawiał

WŁODZIMIERZ BRANIECKI